

W obronie ochrony biernej

Po opublikowaniu na łamach „Dzikiego Życia” Rezolucji z IV Ukraińsko-Polskiej Szkoły Ochrony Przyrody, zawarte w niej tezy oraz założenia idei ochrony absolutnej (biernej), sformułowane przez prof. Grigorija Kożewnikowa i jego naśladowców, spotkały się z [krytyką ze strony Janusza Korbela](#). Mieliśmy okazję zapoznać się z nią przed publikacją i jako że nie zgadzamy się z wieloma zwartymi w niej opiniami, a niektóre uważamy wręcz za manipulację, przygotowaliśmy odpowiedź. Szczupłe ramy tego tekstu nie pozwalają odnieść się do argumentów naszego adwersarza w sposób wystarczająco obszerny, dlatego ograniczamy się do krótkiej analizy i odpowiedzi na najbardziej rażące nieścisłości. Nie zgadzamy się z główną tezą Korbela, jakoby zapis zawarty w Rezolucji IV Ukraińsko-Polskiej Szkoły Ochrony Przyrody, a mówiący o popieraniu zakazu „udostępniania w celach turystycznych, sportowych i rekreacyjnych obszarów i stref ochrony ścisłej *zapowiedników*, parków narodowych, rezerwatów przyrody, parków krajobrazowych na terenie Ukrainy, Polski, Białorusi i Rosji”, ma szczególny wpływ na postrzeganie przyrodników przez samorządowców i innych, którzy nastawieni są na eksploatację obszarów chronionych. Oraz że jest dla nich argumentem za tym, iż chcemy „miejscowych zamknąć w rezerwacie jak Indian” lub by nazywać obrońców przyrody „pseudoeekologami” itp. Niedawne przykłady z samej tylko Puszczy Białowieskiej pokazują, że zwolennicy jej eksploatacji nie potrzebują żadnych powodów do tego, by nie lubić przyrodników i obrońców przyrody – wystarczy, że ci ostatni będą robić dobrze to, co do nich należy. Aby narazić się na groźbę utopienia w bagnie, wystarczy inwentaryzować rzadkie i chronione gatunki. Aby trafić do sądu – wystarczy obserwować ptaki. Wydarzenia te miały miejsce w czasie, gdy nikt nie słyszał jeszcze, przynajmniej w Puszczy Białowieskiej, o ochronie absolutnej i naszej Rezolucji. Podsumowując, przeciwnicy ochrony Puszczy i innych cennych obszarów zawsze i w każdych warunkach znajdują „argumenty” przeciw obrońcom przyrody oraz, gdy tylko zechcą, nazwą ich „pseudoeekologami”, a nawet „ekoterrorystami”, bo pewni są własnej bezkarności.



Obszar ochrony ścisłej Białowieskiego Parku Narodowego - tutaj nie trzeba robić nic.
Fot. Krzysztof Wojciechowski

Nie jest prawdą, że w języku polskim nie funkcjonuje słowo „zapowiednik” i że po polsku należałoby napisać „zakazalnik” (takie słowo akurat z całą pewnością nie istnieje w polszczyźnie). Oczywiście nie mamy w Polsce formy ochrony przyrody o nazwie „zapowiednik”, natomiast słowo *zapowiednik* w języku polskim istnieje. Istnieją przynajmniej dwie miejscowości o takiej właśnie nazwie i bliżej nieokreślona liczba uroczysk, głównie leśnych i głównie we wschodniej Polsce, w tym na Podlasiu. Nie wiemy, co skłoniło naszego adwersarza do „przetłumaczenia” terminu „zapowiednik” na „zakazalnik”, ale jeśli zostało to podyktowane skojarzeniem z zakazami, które w zapowiedniku istnieją, to „zakazalnikiem” można nazwać wiele naszych krajowych form ochrony przyrody, gdyż

w przypadku niektórych z nich lista prawnych zakazów jest nawet dłuższa od tych na terenie zapowiednika.

Nie jest prawdą, że idea ochrony absolutnej jest ideą „z kosmosu”, nawet jeśli ów „kosmos” weźmiemy w cudzysłów. Jest jedną z idei ochrony przyrody, które rodziły się na przełomie XIX i XX wieku. Za manipulację uważamy zaś wskazanie, że zrodziła się z inspiracji niemieckiej w tej (w domyśle) niedemokratycznej Rosji, gdzie „w 1908 roku można było ukazem zrealizować każdą ideę”. Prof. G. Kożewnikow tak samo jak ideami niemieckich pomników przyrody inspirował się idea parków narodowych najbardziej demokratycznego zapewne wówczas państwa na świecie, czyli USA, gdzie zresztą bywał. W każdej z idei (niemieckiej i amerykańskiej) widział zarówno zalety, jak i braki. Stoimy na stanowisku, że to, iż prof. Kożewnikow żył akurat w takim czasie i miejscu nie jest powodem do krytyki jego idei i w niczym nie umniejsza jej ponadczasowości. Bo jeśli tak, to należałoby krytykować również nasze parki narodowe, z których większość została powołana w PRL, któremu do demokracji było również daleko. I należy jeszcze wspomnieć, że w 1908 r. nie ustanowiono w owej niedemokratycznej Rosji, podobnie jak i nigdzie indziej, ani jednego zapowiednika.

Białowieski Park Narodowy nie posiada kategorii Ia IUCN, bez względu na to, jak by to oceniał nasz adwersarz. Zresztą żaden z naszych parków narodowych tej kategorii nie posiada, ponieważ nie zostały one utworzone wyłącznie dla celów naukowych – co jest warunkiem koniecznym. Białowieski PN jest wykorzystywany turystycznie, także jego obszar ochrony ścisłej, nawet jeśli tylko na obrzeżach, co dyskwalifikuje go jako obszar kategorii Ia. Wiele innych, zwłaszcza górskich parków narodowych jest za to o wiele intensywniej eksploatowanych turystycznie, w niektórych turystyka przybiera wręcz masowy charakter, zaś ich obszary ochrony ścisłej są często sztandarowymi obiektami turystycznymi.

Przypominamy jednocześnie, że zgodnie z obowiązującą ustawą o ochronie przyrody **„Park narodowy tworzy się w celu zachowania różnorodności biologicznej, zasobów, tworów i składników przyrody nieożywionej i walorów krajobrazowych, przywrócenia właściwego stanu zasobów i składników przyrody oraz odtworzenia zniekształconych siedlisk przyrodniczych, siedlisk roślin, siedlisk zwierząt lub siedlisk grzybów”**. Pierwszym i podstawowym celem jego utworzenia jest **„prowadzenie działań ochronnych w ekosystemach parku narodowego”**. Wszystko inne jest dopiero na dalszych miejscach – w tym także turystyka. Nie uważamy zatem, żeby przestrzeganie zasad ochrony biernej było „eksperymentem ideologicznym”, zwłaszcza że jej skutki pozytywne dla zachowania naturalnych procesów przyrodniczych zostały już dawno dowiedzione naukowo, podobnie jak niezbitcie dowiedziono zgubnego wpływu turystyki na ochronę dzikiej przyrody, zwłaszcza turystyki masowej.

„Grupka osób uczestniczących w tej szkole ochrony przyrody nie wpłynie oczywiście ani na politykę państwa, ani na kształt ustaw” – zgadzamy się z tym poglądem Janusza Korbela. Dodamy, że nawet ćwierć miliona obywateli tego demokratycznego kraju nie jest w stanie wpłynąć na zmianę dwóch artykułów w ustawie, notabene zmienionych na skutek presji samorządów, o których opinię na temat przyrodników tak się troszczy nasz adwersarz. Podobnie jednak jak zwolennicy „inicjatywy legislacyjnej” nie zamierzają załamywać rąk, tak i my również nie zamierzamy rezygnować z upominania się o ochronę bierną z powodu czyichś opinii lub „nierealności” owej idei w chwili obecnej. Kropla drąży skałę...

Na stwierdzenie naszego adwersarza „Nie rozumiem słów I. Parnikozy w DŻ, że ochrona absolutna służy przyrodzie wyłącznie dla niej samej. Skoro jesteśmy przyrodą, to także dla nas, tak?”, odpowiemy jego własnymi słowami, tyle że napisanymi przed 20 laty. „Nasza często deklarowana miłość do przyrody jest w istocie egoistyczną miłością do samego siebie, swojego małego »ja« lub co najwyżej »ja« gatunkowego. Wciąż chcemy sprawować władzę nad przyrodą... A przecież człowiek,

który naprawdę kocha nie pragnie władać przedmiotem swoich uczuć, jest natomiast gotów do wielkich wyrzeczeń i zdeterminowania w jego obronie... Nawet w gronie osób podejmujących społecznie wspólny wysiłek dla ratowania przyrody, mianowicie na posiedzeniu jednej z doradczych rad w dziedzinie ekologii, propozycja zapisu w konstytucji głoszącego, że przyroda ma wartość sama w sobie spotkała się z kategorycznym sprzeciwem pewnego profesora i części zebranych dzielających pogląd, że o wartościach możemy mówić tylko w odniesieniu **do człowieka**. Nie było zgody nawet tylko na usunięcie określenia »...dla człowieka«. A więc tak mocno okopujemy się na swoich antropocentrycznych pozycjach, że boimy się nawet zostawić furtki niedopowiedzenia dla tych, którzy wyznają inny nieco światopogląd? Utraty czego naprawdę się obawiamy? Czy nie jest to gatunkowy szowinizm? Czy aby takie oddzielenie się, a raczej zawężenie do człowieka nie jest właśnie przyczyną całego naszego dramatu wyobcowania z teatru życia wszystkich istot? Jeśli uważamy, że jesteśmy czymś innym od lasu, ziemi i wód, to możemy je do woli, bezkarnie eksploatować, co najwyżej starając się robić to »ekologicznie«, będąc »dobrym« gospodarzem. Tymczasem Ziemia daje nam wyraźne sygnały, że takie myślenie, jest myśleniem uzurpatora” (Janusz Korbel, Marta Lelek, *W obronie ziemi – radykalna edukacja ekologiczna*, Zeszyt Edukacji Ekologicznej, Pracownia na rzecz wszystkich istot, Zeszyt 7, Wiosna 1995, s. 25).

Na koniec zaznaczamy, że nie mamy zamiaru nikogo zamykać w rezerwach, zresztą nie ma potrzeby, ponieważ w rezerwach przyrodniczych właśnie nie powinno być ludzi. Idea ochrony absolutnej jest w swej istocie znaną już od dawna, nie tylko w krajach wschodnich, ideą ochrony biernej (pasywnej). Ochrony, która u nas nie istnieje, ponieważ w obszarach ochrony ścisłej w naszych parkach narodowych realizuje się ochronę ścisłą + turystykę, niekiedy wręcz masową i „kontrolowaną” jedynie ceną biletu. To właśnie sprawia, że nie mamy w kraju ani jednego obszaru kategorii Ia, choć ma je wiele krajów europejskich, i to nie tylko tych na wschodzie kontynentu. Być może nie czas jeszcze, żeby myśleć o tworzeniu w naszym kraju obszarów odpowiadających zapowiednikom, ale na pewno czas pomyśleć poważnie nad doprowadzeniem do sytuacji, w której będziemy mieć obszary kategorii Ia. Obszary ochrony ścisłej parków narodowych najlepiej nadawałyby się do realizacji tego celu. Przypomnijmy, że parki narodowe zajmują zaledwie 1% powierzchni naszego kraju, obszary ochrony ścisłej w nich to zaledwie 1/5 powierzchni (to i tak o wiele za mało, zważywszy, że IUCN rekomenduje, aby takie strefy zajmowały 75% powierzchni). O ile można się zgodzić ze stwierdzeniem, że nie mamy w Polsce dużych dzikich obszarów, to jednak sądzimy, że warto byłoby realnie chronić dziką przyrodę choć na tym ułamku procenta powierzchni naszego kraju, chronić za pomocą ochrony biernej. Takie są właśnie najnowsze trendy w ochronie dzikiej przyrody na świecie, o czym wspominał już [Paweł Pawlaczyk na łamach „DŻ”](#) i na to chyba nas stać, bo nie jesteśmy aż tak wielkimi biedakami, żeby musieć ciągnąć zyski z każdego skrawka dzikiej przyrody w tym kraju.

Krzysztof Wojciechowski, Iwan Parnikoza

Krzysztof Wojciechowski, Lublin, Polska,
Iwan Parnikoza, Kijów, Ukraina.